

Dobrosław KOT

UTOPIA UNIWERSYTETU

Tajemniczy styk utopii i świata zawiera w sobie napięcia, które budują nasze życie, w tym życie w świecie. W takim sensie chciałbym mówić o utopijności uniwersytetu: to myślenie o enklawie, która świadomie staje się pozaświatowa po to, by rodzić świat. Być może na tym polega bycie sobą i bycie „u siebie” uniwersytetu. W tym kontekście myślenie o uniwersytecie musi przybrać perspektywę utopijną, co oznacza: wyrwać się poza miejsce, którym jest światowa teraźniejszość, a więc wykroczyć poza „tu i teraz”.

Myślenie o uniwersytecie bywa rozpięte pomiędzy zapatrzeniem w przeszłość jako mityczny czas zrealizowanego ideału, który został utracony, a postulatami, jak budować uniwersytet przyszłości, uwzględniając przemiany, które zachodzą w świecie. Istniejąca w teraźniejszości machina, ze swymi strukturami i procedurami, jest zazwyczaj oddalona od tych – już bądź jeszcze – nieistniejących biegunów. W efekcie konkretna, umiejscowiona w czasie i dana bezpośrednio instytucja wydaje się dla zrozumienia samej idei uniwersytetu mniej istotna niż projekcje i postulaty. Jeśli już się pojawia, to jako przykład uwiąznięcia idei, który dokonuje się przez biurokrację, zbyt ściśle związki z państwem czy wreszcie podporządkowanie wymogom rynku, zmieniające akademię według modelu korporacyjnego. W efekcie idea uniwersytetu sytuuje się poza czasem i przestrzenią. Ta swoista pozaczasowość uniwersytetu daje do myślenia. Można to skwitować, wskazując na niedostawanie rzeczywistości do ideału, ale też, idąc głębiej, rozpoznać jako zasadę uniwersytetu: do istoty uniwersytetu należy ciągle szukanie istoty uniwersytetu. Ludzie akademii czują, że istniejące struktury – przy wszystkich swoich zaletach, stabilności oraz oswojeniu przez przyzwyczajenie – przestały być uniwersytetem lub ciągle jeszcze nim nie są. Jeśli tak jest, to uniwersytetu nie ma, a instytucja, która nosi tę nazwę, na nią nie zasługuje. To zaś wprowadza interesującą perspektywę: uniwersytet jest utopią. I niezależnie od trafności tego rozpoznania może to stanowić dobry punkt wyjścia do myślenia o uniwersytecie.

LOKALNE UTOPIE

Pojęcie utopii bywa poręczne w diagnozach politycznych i odnoszone jest niekiedy do projektów politycznych. Zazwyczaj przywołuje się je w kontekście

tego, co niemożliwe do realizacji, choć być może cenne z powodów aksjologicznych. Podwójna etymologia tego ukutego przez Thomasa More'a terminu daje do myślenia. To miejsce, którego nie ma (gr. *outopos*), i zarazem dobre miejsce (gr. *eutopos*). Niezależnie od intencji autora tego pojęcia ujawnia się w nim dwuznaczność naszych marzeń: to, co dobre, jest nieobecne. Co więcej, pojęcie utopii radykalizuje tęsknotę za tym, co niemożliwe do uobecnienia, do zaistnienia. Myślenie utopijne (o czym przekonuje historia) bywa niebezpieczne, jeśli utopijne projekty mają charakter totalny i dążą tego, by swoimi regułami objąć całość społeczeństwa. Pojawia się wówczas przemoc, która niesie konsekwencje aż nazbyt dobrze znane z historii najnowszej.

Można jednak o utopii myśleć w sposób peryferyjny, jako o próbie budowania na obrzeżach świata i jego reguł miejsc i wspólnot, które będą prawdziwa te lokalnie zawieszając lub kwestionować. W takim sensie pisze Emmanuel Lévinas o domu, którego źródłowa funkcja polega na tym, „że rozrywa pełnię żywiołu, że otwiera w nim utopię, w której Ja skupia się, przebywając u siebie”¹. Utopia jest więc szczeliną w świecie, „refugium” wydartym żywiołowi światowości. Paradoksalnie: tylko w tej pozaświatowej strukturze człowiek może być u siebie. Lévinas mówi nawet więcej: „Dom jest miejscem skrytych narodzin świata”². Nie chodzi zatem tylko o ucieczkę. To miejsce, skąd człowiek wychodzi na świat. W pewnym sensie więc to, co pozaświatowe – co może być rozumiane i problematyzowane na różne sposoby – staje się warunkiem świata.

W tej perspektywie świat nie jest jednorodną przestrzenią podporządkowaną tym samym prawom. Jest w nim permanentna nieciągłość, rozerwanie spójnej jedności przez wiele miejsc utopijnych, jak domy, które w tym kontekście, jako lokalne utopie, stają się nie-miejscami³. Ważna jest relacja między miejscami a nie-miejscami. To nie pełna izolacja i brak przenikania się między enklawami, lecz, jak pisze Lévinas, otwarcie i zarazem oddzielenie: na przykład okno odgranicza nas od żywiołu, ale pozwala, byśmy wyglądali na świat⁴. Ten tajemniczy styk utopii i świata zawiera w sobie napięcia, które budują nasze życie, w tym życie w świecie.

W takim więc sensie chciałbym mówić o utopijności uniwersytetu: to myślenie o enklawie, która świadomie staje się pozaświatowa po to, by rodzić świat. Być może na tym polega bycie sobą i bycie „u siebie” uniwersytetu. W tym kontekście myślenie o uniwersytecie musi przybrać perspektywę uto-

¹ E. Lévinas, *Calość i nieskończoność*, tłum. M. Kowalska, PWN, Warszawa 1998, s. 179.

² Tamże.

³ Co można odnieść do koncepcji heterotopii Michela Foucaulta (zob. M. Foucault, *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117-125), ale w tym miejscu zostawiam ten trop bez rozwinięcia

⁴ Por. Lévinas, dz. cyt., s. 179.

pijną, co oznacza: wyrwać się poza miejsce, którym jest światowa teraźniejszość, a więc wykroczyć poza „tu i teraz”. Choć bowiem realność uniwersytetu determinuje splot tego, co doraźne, powstające na przecięciu okoliczności prawnych, społecznych i gospodarczych, to myślenie o uniwersytecie polega raczej na konfrontacji z tym utopijnym, a więc wyrwanym ze struktur świata źródłem. Dlatego rozważania tu prowadzone będą świadomie omijać to, co w dyskusjach o uniwersytecie najbardziej doraźne, choć mam świadomość, że dla wielu aktualność staje się synonimem zasadności. Być może jednak myślenie o uniwersytecie musi być z zasady anachroniczne.

BYCIE SOBĄ

Co jednak znaczy bycie sobą uniwersytetu? Bycie sobą to formuła tajemnicza, niezależnie do tego, czy zostaje odniesiona do akademii, czy do człowieka. Pomyślana głębiej, ujawnia bowiem wiele założeń, które mogą okazać się problematyczne. Bycie sobą zakłada bowiem możliwość niebycia sobą lub inne modalności znajdujące się pomiędzy, jak na przykład częściowe lub czasowe niebycie sobą. A zatem istnieje jakaś istota siebie, której można być wiernym lub się jej sprzeniewierzyć, lub też: którą można realizować lub się z nią rozminąć. W całej tej konstrukcji problematyczna jest jakaś gotowa formuła, do której ten (człowiek czy uniwersytet), który walczy o bycie sobą, ma jakiś dostęp. Ta trwała receptura wydaje się kłopotliwa. Jeśli w życiu kształtujemy siebie, to w pewnym sensie bycie sobą jest sumą wszystkich tych wyborów, działań i przeświadczeń. A zatem nie można nie być sobą, bo każdy wybór dopisuje do tej „składanej istoty” kolejny, choćby najbardziej niewiarogodny rozdział. Można co najwyżej mówić o pewnych niekonsekwencjach w realizacji przyjętego projektu lub też o odstępstwach od nawyków i przewidywanych zachowań czy gestów. Niebycie sobą bywa też wytłumaczeniem w sytuacjach niepokojącej obecności Innego we mnie, zwłaszcza wtedy, kiedy mówimy usprawiedliwiająco o swoich zachowaniach: to nie byłem ja, nie byłem wtedy sobą.

W przypadku uniwersytetu bycie sobą oznacza spełnianie (lub niespełnianie) przez akademię pewnej względnie trwałej istoty. Zmiany na uniwersytecie mogłyby zatem albo służyć realizacji tej istoty, podążać za rozpoznanymi lub wytyczonymi zasadami, albo też od tej istoty odchodzić, prowadząc do sytuacji krańcowej, w której uniwersytet nie mógłby być – oczywiście z perspektywy owej istoty – nazywany uniwersytetem. Taka rama intelektualna pojawia się zazwyczaj w debatach wokół kolejnych reform uniwersytetu.

A co w sytuacji, jeśli istota uniwersytetu pozostaje nieznaną, jeśli dopiero odsłania się lub – co ciekawsze – jest tworzona? Co, jeśli to, co stanowi sedno

uniwersytetu, to zmienność, a nie długie trwanie? Wówczas istotowość rozumiana jako stałość nie przystaje do opisu.

Co zatem jest stałe w uniwersytecie? Być może tylko procedury zmiany. W systemie recenzowania prac naukowych można w tym świetle dostrzegać uporządkowaną i sformalizowaną otwartość na to, co Inne – sprowadzoną do procedur gościnność wobec tego, co nowe, a co być może diametralnie zmieni oblicze nauki. Podobnie jest z procedurami awansu naukowego. Z jednej strony to również część systemu recenzowania prac, z drugiej otwartość na wprowadzenie do korporacji nowych ludzi, którzy mogą przynieść zmianę. A zatem długie trwanie jest tylko infrastrukturą, w której pojawia się zmienność.

Można w tym kontekście użyć metafory rzeki i koryta. Przy czym koryto nie tylko przyjmuje rzekę, jest formą dla materii, ale też jest przez rzekę tworzone i kształtowane: to rzeka wybiera najdogodniejszy teren, by płynąć, zmieniając swój bieg, meandrując i tworząc starorzecza. Uniwersytet byłby tak właśnie żłobionym korytem. Nurtem rzeki byłoby myślenie, czasem zawężone do nauk i zasad naukowości.

ZARZĄDZANIE ZMIANA

Jeśli w tym, czym jest uniwersytet, istotną rolę odgrywa zmienność, to myślenie o uniwersytecie musi być rozciągnięte w czasie. Nie można zamknąć go w jednym tekście, dochodząc do zgrabnej puenty. Takie podejście stałoby nadal po stronie stałości, nie uwzględniając czynnika zmienności. Myślenie o akademii to powolne kruszenie stereotypów i obrazów przyniesionych przez tradycję i długie trwanie; to uważne oglądanie tego, jak niegdyś uniwersytet był rozumiany i ustanawiany. Interesujące byłoby śledzenie nie tego, co niezmiennie, lecz szukanie pęknięć i rys, być może idąc tropem metod archeologii wiedzy Michela Foucaulta⁵.

Być może bowiem istota uniwersytetu to nie jest coś, co jest dane i przekazywane w sztafecie pokoleń jako depozyt, który należy chronić. Uniwersytet musi być ciągłym pytaniem: o świat, o człowieka, ale też o samego siebie. Nie sposób utrzymać gotowości na ciągłą zmienność wiedzy i nieostateczność jej rozstrzygnięć, bez których trudno wyobrazić sobie naukę, przyjmując zarazem jako ostateczną zadaną istotę uniwersytetu, jakakolwiek by ona była. Oznaczałoby to bowiem paradoksalną sytuację, w której uniwersytet jest miejscem, gdzie podaje się w zapytywanie wszystko poza samym uniwersytem. Takie wyłączenie idei uniwersytetu z krytycznego myślenia wydaje się podejrz-

⁵ Por. M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, tłum. A. Siemek, PIW, Warszawa 1977, s. 28n., s. 184n.

ne. Mało tego, sam uniwersytet jest czymś, co nie zrodziło się z radykalnych naukowych i filozoficznych rozważań, lecz jest owocem tradycji, kolejnych iteracji i ucierania się form w siatce wielu napięć (państwo–świat–społeczeństwo–gospodarka). Dlaczego ten owoc wielu nieuświadomionych procesów miałby pozostawać niekwestionowany?

Jeśli czegoś uczy historia nauk uprawianych w uniwersytecie, to tego, że paradygmaty się zmieniają, a tłumaczenia świata i opowieści o rzeczywistości to ciągła ewolucja i korygowanie kursu, a czasem rewolucja i wymiana słowników. Historia uprawianych na uniwersytecie nauk to również muzeum osobliwości: zbiór minionych teorii, które niegdyś uznawano za prawdziwe i ostateczne, a które dziś są tylko eksponatami, niewpływającymi na badania bieżące. Historia uniwersytetu to zatem nie historia długiego trwania, dzieje rozwijanej mozolnie teorii, budowania tej samej budowli, ale historia metamorfoz. Zapewne perspektywa ta różni się od opinii, że uniwersytety są ostoją stałości. Tak mogą być postrzegane z perspektywy zewnętrznej, z której widać nie tylko szacowne mury i budowle, ale też kolejne generacje uczonych, zdobywających te same stopnie naukowe oraz zakładających te same togi i birety.

Jeśli historia uniwersytetów czegoś uczy, to nieostateczności. Sen Kartezjusza – i wielu innych po nim – że jeśli odpowie się na pierwsze pytania, to późniejsze pokolenia będą zwolnione z tego obowiązku, gdyż generacja Nowego Początku rozwiąże za nie wszystkie istotne problemy⁶, nie spełnił się. I nie jest to klęska uniwersytetu, lecz raczej powód do dumy. Spełniony sen Kartezjusza oznaczałby bowiem umeblowanie świata akademickiego dla nieistotnych rzemieślników, niezainteresowanych tym, co fundamentalne, oraz wierzących – choćby nawet w formie jakiegoś racjonalizmu – w podane i przygotowane uprzednio rozwiązania. Taki uniwersytet stałby się nieistotny, zmarginalizowałby sam siebie, niezależnie od tego, jak wiele cennych odkryć w różnych dziedzinach można byłoby w ramach kartezjańskiego projektu przeprowadzić. Troska Kartezjusza, by nadchodzące pokolenia nie musiały nadwierać z nadmierem myślenia, przypomina obawę rodziców o dzieci, które mogą się przewrócić, jeśli tylko zaczną samodzielnie chodzić.

Uniwersytet okazał się jednak mądrzejszy od Kartezjusza, choć zapewne dla wielu ludzi akademii ta bezpieczna wizja nauki jako wypełniania pustych miejsc na nakreślonej inną ręką mapie mogłaby być lub nawet jest kusząca. Coś jednak sprawia, że co jakiś czas, wcale nie tak rzadko, pojawia się kolejne przekroczenie, kolejna rewolucja, zmiana, przesunięcie akcentów. Uniwersytet jest, wbrew nadziejom Kartezjusza na nowe, spójne urbanistycznie miasto,

⁶ Por. R. Descartes, *Medytacje o pierwszej filozofii*, tłum. M. Ajdukiewicz, K. Ajdukiewicz, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2001, s. 42n.

eklektycznym i pozszywanym nieraz na siłę zbiorem teorii i narracji, które następują po sobie lub nawet trwają obok siebie. Paradoksalnie więc uniwersytet, który powinien być ostoją racjonalizmu z naczelną dla niego logiczną zasadą niesprzeczności, dopuszcza dyskusję sprzecznych stanowisk, co więcej, istnieją dziedziny, gdzie trwają obok siebie paradygmaty nie tylko odmienne, ale też nawzajem się wykluczające. Konstatując to, można pójść w dwóch kierunkach. Pierwszy będzie tuszował te niespójności, mówiąc o okresach przejściowych lub o tymczasowości pewnych rozwiązań. W domyśle: celem jest zniesienie sprzeczności, ustanowienie, choćby w trudnej do przewidzenia przyszłości, jednego stanowiska, jednej wykładni. Drugi kierunek to uznanie, że na tym polega wyjątkowość uniwersytetu: podczas gdy w świecie trwa walka o jedną prawdę (na jakimkolwiek polu rozgrywana), uniwersytet może być miejscem, gdzie te rozstrzygnięcia „zawisają w powietrzu”, gdzie można przyglądać się z równym zainteresowaniem różnym, czasem sprzecznym ujęciom. Nie po to, by wydać ostateczny wyrok, ale by pozwolić sobie na zapytywanie. Na tę programową wielość i niemożność sprowadzenia do jednej zasady wskazuje Tadeusz Sławek, dodając, że wartością uniwersytetu jest możliwość spojrzenia na świat i wspólnotę z innej perspektywy niż ta domyślna, najbardziej oswojona⁷. To pokazuje po raz kolejny utopijność uniwersytetu, jego „wyrwanie” poza uporządkowaną przestrzeń świata.

Być może właśnie na uniwersytecie trwa lub powinna trwać świadomość, że wszystkie, choćby najściślejsze teorie, są tylko modelami, które za pomocą narzędzi językowych, jak pojęcia, wielkości fizyczne, aksjomaty i udające pojęcia metafory, próbują wy tłumaczyć świat pozajęzykowy, w którym coś się wydarza i zapewne podlega jakimś prawidłowościom, ale kategorie, w których to wszystko jest ujmowane, są nie światowe, lecz językowe. To właśnie ukazuje, jakim wyłomem jest uniwersytet, jak odstaje on od tego, co zazwyczaj rządzi światem. I zarazem sytuuje uniwersytet gdzieś poza światem, choć z pozoru – nawet ludziom akademii – może się on wydawać mocno i nierozzerwalnie ze światem powiązany.

NIENAUKOWOŚĆ

Namysł nad uniwersytetem nie należy do żadnej z nauk szczegółowych, podobnie jak nauki nie pytają w ramach swej metodologii o sens samej nauki⁸.

⁷ Por. T. S ł a w e k, *A jeśli nie trzeba się uczyć...*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2021, s. 99n.

⁸ Por. K. J a s p e r s, *Idea uniwersytetu*, tłum. W. Kunicki, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2021, s. 45n., s. 61n.

Pytania te pojawiają się w ramach namysłu filozoficznego, co skłania do zastanowienia nad charakterem tego rodzaju metarefleksji. Myślenie takie musi bowiem w jakiś sposób przekraczać poziom refleksji naukowej, by dostrzec to, co niedostrzegalne w ramach nauk. Czy refleksja nad naukami i uniwersytetem może przynależeć do nauk, czy też jest w jakiś sposób nienaukowa, lub, mówiąc łagodniej, pozanaukowa?

Kwestionowanie naukowości filozofii daje do myślenia, gdyż przychodzi nie tylko ze strony nauk ścisłych⁹, współcześnie często bardzo odległych metodologicznie od namysłu filozoficznego, ale pojawia się też wśród samych filozofów. Likwidację filozofii nazywanej metafizyczną, a więc przekraczającą opis i wyjaśnienie świata fizykalnego najradzykalniej postulowali neopozytywiści, dla których, jak pisze Hanna Buczyńska-Garewicz, filozofia to „skandal w dziedzinie myśli”¹⁰. A Rudolf Carnap – czołowy przedstawiciel tej szkoły – postuluje oczyszczenie filozofii z wszystkiego, co nienaukowe, co skutkuje ograniczeniem jej zadań do logicznej analizy języka nauki: „Logika nauki zajmuje miejsce zagmatwanego gąszczu problemów nazywanego filozofią”¹¹.

Stwierdzenie nienaukowości nie musi jednak stanowić o „wykluczeniu z klubu” i pozbawieniu wszelkich praw w świecie akademickim. Nienaukowość filozofii ma inny charakter niż nienaukowość alchemii czy astrologii, choć może być ona wykazywana podobnymi metodami. Ta nienaukowość jest wyzwalająca: filozofia, by być sobą, nie musi udawać nauki, nie musi uprawiać metodologicznej sztuki kamuflażu, aby przypadkiem ktoś nie rozpoznał jej prawdziwej natury. To nie mimikra, choć oczywiście istnieją w filozofii dziedziny, gdzie formalne zbliżenie do nauk, ich taktyk i dynamiki rozwoju, dokonuje się bez strat. To raczej pokazanie, że myślenie, w tym to najgłębsze, nie mieści się w naukach, że je przekracza. W tym duchu pisze Heidegger: „Rozwinięcie się filozofii w samodzielne [...] nauki jest właściwym dokończeniem filozofii. Filozofia kończy się dzisiaj”¹² – dalej mówi o rozchodzeniu się myślenia i naukowości rozumianej jako techniczna efektywność¹³.

Być może najbardziej interesującą konkluzją płynącą z powyższych rozważań jest pytanie o obecność filozofii na uniwersytetach. Skoro bowiem trwa ona na nich od lat, opierając się zmieniającemu się klimatowi, to warto zapytać, dlaczego. Jeśli bowiem pewne obszary filozofii są nienaukowe lub co najmniej

⁹ Por. tamże, s. 55n.

¹⁰ H. Buczyńska-Garewicz, *Koło Wiedeńskie*, Wydawnictwo Comer, Toruń 1993, s. 59.

¹¹ R. Carnap, *Logiczna składnia języka*, tłum. B. Stanosz, PWN, Warszawa 1995, s. 373.

¹² M. Heidegger, *Koniec filozofii i zadanie myślenia*, tłum. K. Michalski, w: K. Michalski, *Zrozumieć przemijanie*, Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, Warszawa 2011, s. 214.

¹³ Por. tamże.

dalekie od ścisłego ideału nauki, to trwanie filozofii na uczelniach wydaje się zaskakującym wyłomem, paradoksem, który domaga się wyjaśnienia. Jeśli odrzucić nawyk, który od wieków umieszcza filozofię na uniwersytetach, to jej trwanie jest Foucaultowskim wyłomem, miejscem nieciągłości, czymś, co wymyka się zasadom. Jak to wyjaśnić?

Pierwsza odpowiedź brzmi: uniwersytet to miejsce myślenia, a nie tylko nauk i myślenia naukowego. W tym sensie myślenie jest pojemniejsze niż zagregowane metodologie naukowe.

Druga odpowiedź brzmi: tylko w filozofii można pomyśleć i uzasadnić idee uniwersytetu¹⁴. Bez tej refleksji konglomerat nauk wydaje się przypadkowy i pozbawiony głębszej zasady. Ostatecznie naukę można uprawiać w instytutach badawczych, w tym tych komercyjnych, nastawionych na ścisłą współpracę z gospodarką, a nauczanie wyższe mogłoby się odbywać w szkołach wyższych, rozumianych jako kolejny stopień w systemie edukacji po szkołach średnich, w których wykładany byłby akademicki materiał, ale przez nauczycieli, którzy nie prowadzą badań naukowych. Idea, że uniwersytet jest miejscem, gdzie studenci mają kontakt nie tylko z gotową wiedzą, ale z prowadzonymi badaniami¹⁵, wywodzi się z filozofii.

W nowożytności i w czasach współczesnych wiele ważnej i wpływowej filozofii powstawało poza uniwersytetami, co trudno byłoby sobie wyobrazić w przypadku innych dziedzin wiedzy. Dlaczego tak się działo? Zapewne nie tylko dlatego, że myśliciele, wbrew swym najgłębszym pragnieniom, zostali przez akademię odrzuceni. Można założyć, że w wielu przypadkach był to ich wybór. A zatem, uznawszy, że nowe myślenie nie mieści się w uniwersytecie, znaleźli dla niego miejsce poza murami uczelni. Można to wyjaśnić kostycznością i sztywnością procedur. Fakt ten pokazuje też jednak, że filozofia, jako nienaukowa, radzi sobie świetnie poza uniwersytetem, ale też, w jakiś sposób, jest dla uniwersytetu niezbędna. Zwraca na to uwagę Jaspers¹⁶, wymieniając nazwiska Sorena Kierkegaarda, Karla Marksa i Friedricha Nietzschego. Można do tej listy dopisać Jeana-Paula Sartre'a, Alberta Camusa czy Lwa Szestowa. Gdyby dodać jeszcze tych, którzy wprawdzie zetknęli się z uniwersytetem i okazjonalnie wykładali, lecz większość ich twórczości powstawała poza akademickimi murami, jak choćby Emmanuel Lévinas, z pewnością ta lista byłaby dużo dłuższa.

Filozofia może być dla uniwersytetu niewygodna. Zadaje pytania tam, gdzie wszystkim wydaje się, że znają już odpowiedzi. Zamiast stosować znane metody, kontestuje je. Zamiast używać przyjętych definicji, podważa ich sens i pyta o zasadność samego definiowania. Filozofia patrzy nauce na ręce. Wciąż

¹⁴ Por. J a s p e r s, dz. cyt., s. 45n.

¹⁵ Por. tamże, s. 31n.

¹⁶ Por. tamże, s. 114.

próbuję myśleć nad pojęciami, które wydają się oczywiste. Pyta: dlaczego myślimy tak, jak myślimy, oraz: co by się stało, gdybyśmy myśleli inaczej? I dlatego jest dla uniwersytetu niezbędna. Bo pozwala się zatrzymać i spojrzeć na wszystko z innej perspektywy.

BŁĄDZENIE

Próbie wykluczenia filozofii z grona nauk można by traktować jako zamach na tradycję, na wielowiekową obecność filozofii na uniwersytetach, pomyślana jednak głębiej, próba taka może przynieść nadzieję na nowe przemyślenie idei uniwersytetu. Skoro bowiem idea uniwersytetu nie może być myślana w ramach nauk szczegółowych, lecz właśnie w filozofii, to w pewnym sensie filozofia jest na uniwersytetach niezbędna. Usuwając filozofię, uniwersytet burzyłby własne fundamenty, rację zebrania w jednym miejscu i na tych samych zasadach całego uniwersum nauk. Brak uzasadnienia dla uniwersytetu, które byłoby myślane w ramach akademii, stałoby się początkiem rozpadu, choć zapewne – siłą inercji, która wiąże się tradycją – rozłożonego w czasie. Brak filozofii w tych strukturach mógłby zachwiać kruchą równowagę między tym, co w naukach praktyczne i cenne dla świata poza uniwersytetem (w tym gospodarki), a tym, co intelektualnie cenne, choć nieprzynoszące profitów natury pragmatycznej, w szczególności ekonomicznej.

Nie to jest jednak najważniejsze. Otóż wydzielenie filozofii z nauk przy jednoczesnym pozostawieniu jej na uniwersytetach pozawala lepiej zrozumieć to, czym jest sam uniwersytet. Zwykło się uważać, że wspólnym mianownikiem wszystkich aktywności uniwersyteckich jest nauka. To wydaje się zrozumiałe i oczywiste, ale opinia ta może być uznana za uproszczoną. Jeśli bowiem wykluczyć, czysto hipotetycznie, filozofię z grona nauk, to powstaje pytanie, czy da się utrzymać naukę jako zasadę akademii. Wydaje się, że nie. To może napawać obawą, lecz może też przynieść zupełnie pozytywne skutki. Wspólnym mianownikiem uniwersyteckich aktywności stałoby się bowiem wtedy myślenie. Być może filozofia – lub jej niektóre, niechętnie rygorystycznemu unaukowieniu dziedziny, obszary i sposoby dociekań – nie jest nauką, ale nie sposób zakwestionować tego, że uprawia się w niej myślenie. W ten sposób rozumienie myślenia zostałoby istotnie poszerzone: poza poznaniem naukowym z jego metodami, paradygmatami i postulowaną konkluzywnością, na uniwersytecie zrobiłoby się miejsce na myślenie, które podąża innymi ścieżkami i często do niczego nie prowadzi – jeśli celem myślenia naukowego miałyby być udowadnianie na drodze argumentacji tezy i teorie.

Czym byłoby takie myślenie? To praca na pojęciach, będąca z jednej strony konstruowaniem pojęć i ich systemów po to, by opowiedzieć świat, z dru-

giej zaś krytyczną pracą dekonstrukcyjną, podejrzliwą względem pojęć zbyt oswojonych, utartych, powtarzanych bezrefleksyjnie. Filozofia przywracałaby zatem pojęciom nieprzeźroczystość, wskazywałaby na problematyczność tam, gdzie zazwyczaj nie dostrzega się nic problematycznego.

Myślenie tego rodzaju pełne jest wątpliwości, jest nieostateczne, świadome swych ograniczeń. Stoi raczej po stronie pytań niż odpowiedzi, a zatem bywa niekonkluzywne i nie jest to jego immanentną wadą, lecz mankamentem dostrzeganym wyłącznie z perspektywy wąsko pojmowanej naukowości. Myślenie takie jest zgodą na błędzenie, a błędzenie nie jest traktowane jako porażka czy stan przejściowy, który należy ostatecznie przezwyciężyć. Błędzenie myślenia wydaje się jego podstawowym żywiołem. W niektórych obszarach myślenia błędzenie jest perypetią, pozwalającą wyruszyć poza utarte schematy i wytyczone szlaki, by odkryć nowe pola i zakończyć samo błędzenie. W innych może nawet stać się zasadą i zarazem pogodzeniem się z nieostatecznością wszelkich odpowiedzi¹⁷. Błędzenie, które nie jest błędem w sztuce, lecz staje się zasadą, wpisane jest też w edukacyjny i formacyjny wymiar uniwersytetu. Studenci mają prawo, a być może nawet obowiązek, nie wiedzieć i zrozumieć doniosłą rolę niewiedzy w poznaniu. Gdzie indziej, jeśli nie na uniwersytecie, powinni móc błędzić i mylić się, zanim wyjdą z tej utopii do świata, który nie toleruje błędów?

Tymczasem od dekad można zaobserwować proces, który podporządkowuje uniwersytety wizji zgoła przeciwnej, mianowicie idei doskonałości¹⁸. Proces ten wyraża próbę dostosowania się uniwersytetu do wymogów świata, gdzie efektywność i maksymalizacja zysku stają się zasadami naczelnymi. Na jakimś poziomie jest zrozumiałe, że świat – społeczeństwo, państwo i gospodarka – oczekuje, by uniwersytety przezeń finansowane działały wedle światowych reguł. Utopijność uniwersytetu staje się zagrożona. Uniwersytet, żeby przetrwać, musi się nagiąć, podczas gdy być może jego największym walorem jest autonomia względem tak rozumianej światowości. I nie chodzi tu o komfort ludzi uniwersytetu, lecz o wymóg samego myślenia, które po prostu może się nie powieść i nie przynieść oczekiwanych rezultatów. W obawie przed porażką, nietolerowaną przez ideę doskonałości, myślenie przestanie jednak ryzykować i zacznie zgłębiać rejony bezpieczne, tam zaś niewiele pozostanie do odkrycia, a zatem idea doskonałości nie zostanie w pełni zaspokojona.

¹⁷ Szerzej na ten temat zob. D. K o t, *Błędny uniwersytet*, „Ethos” 34(2021) nr 4(136), s. 307-319.

¹⁸ Por. B. R e a d i n g s, *Uniwersytet w ruinie*, tłum. S. Stecko, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2017, s. 45-69.

GODNOŚĆ MYŚLENIA

Jacques Derrida, pisząc o uniwersytecie, używa określenia „bezwarunkowy”¹⁹, odnosząc je do bezwarunkowej wolności zapytywania i głoszenia tego, co ujawniło się na drodze zapytywania. Bezwarunkowość tę można rozszerzyć na prawo do bezwarunkowej problematyzacji wszystkiego, w tym samego myślenia i uniwersytetu. Bez tego myślenie jałowiej i podąża torami bezpiecznymi.

Wszystko, co zostało tu powiedziane, ukazuje paradoksalny z pozoru spłot nauki i myślenia. Z jednej strony orężem nauk są metodologie i procedury, które w praktyce wyznaczają linię demarkacyjną między tym, co naukowe, a tym, co nienaukowe. Ta zdolność do wyznaczenia granic stanowi zarazem legitymizację nauk wobec świata, obietnicę, że wszystko, co nienaukowe (w domyśle: nierzetelne intelektualnie), zostanie niezawodnie odsiane i usunięte. Z drugiej strony sama idea nauki i uniwersytetu pojawia się nie na gruncie nauk, lecz na gruncie filozofii, która musi być zdolna do transgresji, a więc do ryzykownego przekraczania granic. W pewnym więc sensie u samych korzeni uniwersytetu znajduje się coś, co w potocznym, zdroworoządkowym ujęciu wydaje się kłopotliwe i problematyczne.

To zaś ujawnia szczególną godność myślenia, przy czym godność jest zarazem cennością, jak też kruchością, która wymaga ochrony. Jeśli myślenie jest wartością, to wartościowe muszą być również jego drogi, w szczególności błędzenie. I to wymaga szczególnej ochrony nie tylko przed usytuowanym poza akademią światem, ale być może przede wszystkim przed wewnętrznymi procesami uniwersytetu, podporządkowanymi ekonomicznie rozumianej idei doskonałości. W tym sensie myślenie jest godne, że jest warte docenienia i uznania, choćby samo skrywało się w mroku i budziło wątpliwości.

Po grecku godność to aksiopepeia. „Aksiopepes” oznacza zaś: „nadający się, odpowiedni, przyzwoity”. Natomiast sam czasownik „prepo” to: „odznaczać się, wyraźnie występować, ujawniać się, objawiać”. A jeśli przymiotnik „aksios” to: „równoważny, wart, cenny, wartościowy”, to możliwe do wysnuęcia znaczenie aksiopepei to „cenne ujawnienie”. Istota godności tkwi więc w pewnym sposobie ujawnienia, co wybrzmiewa szczególnie mocno w odniesieniu do myślenia. Godne myślenie jest nie tylko cenne lub wartościowe, lecz także (a może nawet przede wszystkim) odpowiednio ujawniające. To współgra z greckim pojęciem prawdy (aletheia), wykładanej przez Heideggera jako nieskrytość²⁰. W takim podejściu prawda nie jest raz na zawsze

¹⁹ Por. J. D e r r i d a, *Uniwersytet bezwarunkowy*, tłum. K.M. Jaksender, Wydawnictwo Libron – Wydawnictwo Eperons-Ostrogi, Kraków 2015, s. 11n.

²⁰ Por. M. H e i d e g g e r, *Nauka Platona o prawdzie*, tłum. S. Blandzi, w: tenże, *Znaki drogi*, Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1999, s. 194n.

wydobytym skarbem, który należy tylko chronić, lecz ciągłą pracą ujawniania, wydobywania na jaw tego, co skryte. W gruncie rzeczy każdy ruch myślenia w ramach uniwersytetu, nawet spętany biurokratycznymi wymogami efektywności i doskonałości, zaświadcza: prawda jest dopiero przed nami, domaga się odkrycia i ujawnienia.

Być może tym, co różni uniwersytet od reszty świata, jest rozumienie, na różnych poziomach, że prawda jest ciągłym ujawnianiem, wydobywaniem, że ciągle jest przed nami, podczas gdy świat poza uniwersytetem zdaje się wierzyć, że prawdy już mamy i znamy, a tym samym poznanie – przynajmniej w pewnych dziedzinach – już się zakończyło. Godność myślenia potrzebuje utopii pozaświatowego uniwersytetu, by można było ją chronić.

BIBLIOGRAFIA / BIBLIOGRAPHY

- Buczyńska-Garewicz, Hanna. *Koło Wiedeńskie*. Toruń: Wydawnictwo Comer, 1993.
- Carnap, Rudolf. *Logiczna składnia języka*. Translated by Barbara Stanosz. Warszawa: PWN, 1995.
- Derrida, Jacques. *Uniwersytet bezwarunkowy*. Translated by Kajetan M. Jaksender. Kraków: Wydawnictwo Libron and Wydawnictwo Eperons-Ostrogi, 2015.
- Descartes, René. *Medytacje o pierwszej filozofii*. Translated by Maria Ajdukiewicz and Kazmierz Ajdukiewicz. Kęty: Antyk, 2001.
- Foucault, Michel. *Archeologia wiedzy*. Translated by Andrzej Siemek. Warszawa: PIW, 1977.
- . “Inne przestrzenie.” Translated by Agnieszka Rejniak-Majewska. *Teksty Drugie*, no. 6 (2005): 117–25.
- Heidegger, Martin. “Koniec filozofii i zadanie myślenia.” Translated by Krzysztof Michalski. In Krzysztof Michalski, *Zrozumieć przemijanie*. Warszawa: Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, 2011.
- Heidegger, Martin. “Nauka Platona o prawdzie.” Translated by Seweryn Blandzi. In Heidegger, *Znaki drogi*. Translated by Seweryn Blandzi et al. Warszawa: Spacja, 1999.
- Jaspers, Karl. *Idea uniwersytetu*. Translated by Wojciech Kunicki. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2021.
- Kot, Dobrosław. “Błędny uniwersytet.” *Ethos* 34, no. 4 (136) (2021): 307–19.
- Lévinas, Emmanuel. *Całość i nieskończoność: Esej o zewnętrzności*. Translated by Małgorzata Kowalska. Warszawa: PWN, 1998.
- Readings, Bill. *Uniwersytet w ruinie*. Translated by Samanta Stecko. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2017.
- Sławek, Tadeusz. *A jeśli nie trzeba się uczyć...* Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2021.

ABSTRAKT / ABSTRACT

Dobrosław KOT – Utopia uniwersytetu

DOI 10.12887/37-2024-1-145-17

Być może istotą uniwersytetu jest nie stałość struktur i procedur, lecz ciągła zmienność i gotowość na przyjęcie Innego. W tej otwartości uniwersytet staje się utopią (w pozytywnym tego słowa znaczeniu): miejscem poza światem, gdzie może zostać zawieszona powszechna zasada efektywności, doskonałości i maksymalizacji zysku. W rozpoznaniu istoty uniwersytetu może pomóc filozofia, która – paradoksalnie – nie musi być naukowa. Jej obecność w akademii ujawnia jednak głębszą zasadę uniwersytetu: stanowią ją nie nauki, ale myślenie. Myślenie to może być otwarte na ryzyko i błędzenie. W tym tkwi jego godność, którą z greckiego można tłumaczyć jako „odpowiednie ujawnianie”. Rozważania w artykule prowadzone są w kontekście myślenia o uniwersytecie, jakie proponowali Karl Jaspers, Jacques Derrida, Bill Readings i Tadeusz Ślawek.

Słowa kluczowe: uniwersytet, istota uniwersytetu, kultura uniwersytecka, zmienność, utopia, naukowość, myślenie, błędzenie, godność

Kontakt: Katedra Filozofii, Kolegium Gospodarki i Administracji Publicznej, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, ul. Rakowicka 16, 31-510 Kraków

E-mail: kotd@uek.krakow.pl

Tel. 12 2937572

<https://e-uczelnia.uek.krakow.pl/course/view.php?id=267>

Dobrosław KOT, The Utopia of the University

DOI 10.12887/37-2024-1-145-17

It may well be the case that the essence of the university is not defined by the permanence of its formal structure or procedures. Rather, it is inherent in its continuous transformation and in its readiness to receive the Other. Owing to such openness, the university becomes a utopia (in the positive meaning of the term), a place “outside” the world and one where the universal principles of efficacy, perfection and the maximization of profit can be suspended. In describing the essence of the university, turning to philosophy for help might be worthwhile, and, ironically, philosophy does not need to be scientific. However, its presence in the academy unveils a deep structure of the university which is not made up by the disciplines it pursues; rather it is inherent in thinking as such. Academic thinking may be open to risk and error, but it is precisely in risk and in error that its dignity, conceived as “adequate recognition,” lies. The considerations presented in the paper follow the approach to the thinking about the university proposed by Karl Jaspers, Jacques Derrida, Bill Readings, and Tadeusz Ślawek, respectively.

Translated by *Dorota Chabrajka*

Keywords: the university, the essence of the university, academic culture, changeability, utopia, scientific character, thinking, error, dignity

Contact: Katedra Filozofii, Kolegium Gospodarki i Administracji Publicznej, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, ul. Rakowicka 16, 31-510 Cracow, Poland

E-mail: kotd@uek.krakow.pl

Phone: +48 12 2937572

<https://e-uczelnia.uek.krakow.pl/course/view.php?id=267>